



Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa

miki, przedzenia na kołowrotku, robienia koronek frywolitkowych, fujarkarstwa. Chcemy pokazać tradycję, której z powodu wysiedleń trudno było tutaj przetrwać. Chcemy ożywić lokalne tradycje. Chcemy integrować mieszkańców Zawadki z gośćmi. Nie zapraszamy zespołów ludowych, które wprawdzie prezentują starannie przygotowane układy taneczne, lecz kulturowo są zupełnie oderwane od otoczenia.

Czy rdzennym mieszkańcom Zawadki udało się wrócić tutaj po akcji „Wisła”?

Nie, we wsi nie ma ani jednego Łemka. Najbliżej, po kilka rodzin, mieszkają oni w Zydranowej, Olchowcu i Polanach. Tradycję musimy tu odbudowywać.

Nie poprzestajecie na zapraszaniu. Jesteście też emisariuszami. Ostatnio widziałem Was w Warszawie.

No cóż, czym skorupka za młodu... (*śmiech*) Organizujemy tam od czasu do czasu kiermasze, na których nie tylko prezentujemy własne wyroby, ale także rękodzieło naszych przyjaciół z Zawadki. Kaganek oświaty zanosimy pod strzechy stolicy, również ucząc jej mieszkańców serowarstwa.

Przez pewien czas byłaś softysem Zawadki...

Nadal nim jestem, już drugą kadencję. Na początku pierwszej się zorientowałam, jak niewiele może softys, jeżeli nie ma oso-



Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa

bowości prawnej. Zgadałam się więc z sołtyską z Mszany i założyłyśmy Karpatkę. Ciągniemy tak razem już kilka lat, rokrocznie pisząc nowe projekty; działamy z młodzieżą, wspieramy lokalną społeczność.

Czym konkretnie Stowarzyszenie może się pochwalić?

Prowadzimy dwie świetlice – w Mszanie dla starszych, w Farfurni – dla dzieci. Aktywizujemy rodziny, udało nam się zrealizować projekt „Matki z Zawadki”. Kobiety stąd mają bardzo mało czasu dla siebie, gdyż praca w gospodarstwie wymaga nieustannej uwagi. Jako odskocznię zorganizowałyśmy więc dla nich cykl spotkań w Domu Ludowym; były to warsztaty rękodzielnicze, rozwojowe, psychodrama, wendo, nauka asertywności, grupy wsparcia. Równocześnie odbywały się zajęcia dla dzieci, aby mamy mogły zająć się sobą. Owoce tej inicjatywy jest obecne zaangażowanie w rękodzielnictwo wielu mieszkanki Zawadki i okolic. Kobiety zaczęły doceniać swoje umiejętności.

Doceniają też zapewne Ciebie, skoro zostałaś wybrana na drugą kadencję.

W pierwszej wieś tym wyborem zaskoczyła i samą siebie, i mnie. Przez przypadek trafiłam na dobry moment; mniejsza o szczegóły. Prawdę mówiąc, zgodziłam się kandydować tylko dlatego, iż byłam pewna przegranej. Potraktowałam jednak decyzję mieszkańców poważnie, zaangażowałam się i chyba ich nie zawiodłam, skoro wybrali mnie po raz drugi. I to już nie przez przypadek... (*śmiech*) Lubię działalność społeczną; mąż czasem wypomina mi, że mniej czasu poświęcam rodzinie niż walce z wiatrakami.

No właśnie, uczestniczyłaś w akcji „Stop wiatrakom w Równem”.

Jako Stowarzyszenie zwracamy uwagę na wszystkie lokalne problemy, a takim niewątpliwie były wiatraki, które chyłkiem wkradły się do miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego. I to

od razu miały być wielkogabarytowe elektrownie, które zdegradowałyby nasz krajobraz. Jedną taką postawiono w Łękach Dukielskich, zanim ktokolwiek się zorientował. I to wystarczy; tym razem byliśmy czujniejsi, udało nam się zaprotestować w porę. Co nie było łatwe, ponieważ inwestorzy doskonale wiedzą, jak unikać rozgłosu. Teraz decyzja należy do naszych radnych. Jeżeli te wiatraki staną, to nic nas już nie ochroni przed następnymi. Jest o co walczyć, bo 80% krajobrazu w gminie Dukla podlega ochronie, więc nie można zeszpecić reszty. Pejzaż bowiem ma to do siebie, iż nie kończy się na granicy wyznaczonej przez geodetów. Nie można zdegradować walorów widokowych naszego regionu, bo czym innym możemy się aż tak pochwalić? Krajobraz jest naszym największym atutem. Mam wrażenie, że ludzie z zewnątrz zauważają to wyraźniej niż lokalne władze.

Czy wśród tej mnogości zajęć zostaje Wam jeszcze czas na góry?

Rzadko. Mniej, niż to sobie wyobrażaliśmy, przenosząc się do Zawadki. Wystarczy jednak wieczorem usiąść na chwilę przed domem, by uświadomić sobie, że przecież jesteście w górach. I poczuć radość. Tęgo stolica nie mogła nam zaoferować. Zimą, gdy zajęć jest mniej, zabieramy całą szóstkę dzieciaków na spacer na nartach biegowych po okolicy. Uwielbiamy to. Stowarzyszenie organizuje też wycieczki dla miejscowej młodzieży, która zazwyczaj uważa chodzenie po górach za zupełnie zbędny wysiłek. Po powrocie część nadal nie wie, po co tak się męczyć, ale niektórzy pytają o terminy następnych wypraw.

Masz swoje ulubione miejsca w pobliżu?

Tak, to na przykład pustelnia Świętego Jana, ale poza sezonem, wtedy gdy rzeczywistość jest pustelnią. W górach najbardziej lubię doliny: Białego Potoku czy Źródlisk Jasiołki, natomiast spośród wzniesień bliższa mi jest Popowa Polana i Osiecznik. Przy ładnej pogodzie widać stamtąd nawet Tatry.

Kiedy ostatnio tam byłaś?

Ponad 20 lat temu. Pojedziemy tam, gdy wszystkie dzieci dorosną na tyle, aby wybrać się razem. Czyli jeszcze nieprędko... (*śmiech*) Tymczasem w zupełności wystarczają nam te góry, które mamy dookoła.

Jak to możliwe, że mając szóstkę dzieci, tak spokojnie ze mną rozmawiasz? Minęła już godzina...

Poprosiłam sąsiadkę o pomoc. Na szczęście nie mieszkamy na odludziu. ■